

## Czyli nieco inne spojrzenie na religię

Korzystając z zainteresowania jakim cieszyły się w dniu otwarcia firmy, udzielane przez nią porady religijne, ponownie zamieściłem w prasie ogłoszenie, identycznej treści jak poprzednie: "Porady religijne, różne. Tel. 606 666 999. Nasze motto: *"Gdy się wierzy, że posiadało się prawdę, trzeba wiedzieć, że się w to wierzy, a nie, że się to wie"* Lequier. Proszę dzwonić w godz. 10 — 12 lub zostawić nagranie".

Pierwszy telefon odezwał się zaraz po dziesiątej. Dzwoniła kobieta o głosie Amandy Lear. Odpowiedziałem: Doradca: Porady religijne. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Chciałabym aby mi pan doradził w bardzo delikatnej sprawie,.. można?

D: (ciekawie się zaczyna, pomyślałem). Jeśli tylko będzie to możliwe. Słucham panią.

K: Otóż tak się złożyło w moim życiu, iż wykonuję najstarszy zawód świata,.. rozumie pan o czym mówię, prawda? (znaczące chrząknięcie).

D: Jak na razie rozumiem; wykonuje pani najstarszy zawód świata. I co w związku z tym?

K: Jednakże od czasu do czasu odzywa się moje sumienie i martwię się wtedy, jak Bóg potraktuje mnie na Sądzie Ostatecznym? Będę na pewno smażyć się w piekle, nie uważa pan?

D: Pozwoli pani, że spytam: jaką religię pani wyznaje?

K: No, katolicyzm oczywiście! A bo co?!

D: Dlaczego więc Bóg tejże religii miałby mieć pani za złe, iż uprawia pani ogrodnictwo?

K: (wyraźnie zaskoczona). Jak to ogrodnictwo?! Przecież wyraźnie powiedziałam, iż uprawiam **najstarszy zawód świata!** Czyżby pan nie pojął tego zrozumiałego dla wszystkich określenia?

D: Oczywiście, że pojąłem. Skoro jednak użyła go pani w kontekście religijnym, to i znaczenie tego określenia będzie inne niż przyjęło się powszechnie uważać.

K: Jak to inne?! Przecież wszystkim wiadomo, jaki jest ten najstarszy zawód świata!

D: Pozornie tak, jednakże tak się składa, iż w tej religii najstarszym zawodem świata będzie zapewne,.. ogrodnictwo właśnie. Wykonywał je bowiem pierwszy człowiek jaki pojawił się na ziemi, oto cytat z Biblii: „Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał” (BT, Rdz 2,15). Można więc przypuszczać, że to pierwsze zajęcie „zlecone” człowiekowi przez jego Stwórcę, stało się z czasem obok **rolnictwa** jego pierwszym zawodem, nie uważa pani?

K: No, to mnie pan zaskoczył! Ja i ogrodnictwo,.. dobre sobie! (po chwili namysłu). Ale jeśli się nie mylę, to wcale nie zmienia istoty rzeczy, prawda?

D: Nie myli się pani. To było tylko sprostowanie — powiedzmy — semantyczne. A jeśli chodzi o pani pytanie; no cóż,.. nie sądzę, aby Bóg tejże religii mógł mieć do pani jakieś szczególne pretensje. I to z paru powodów: weźmy choćby stosunek samego Kościoła kat. w przeszłości do tego problemu. Np. papież Sykstus IV, niegdyś franciszkanin, który współżył fizycznie ze swoją siostrą i własnymi dziećmi, zakładał w Rzymie domy publiczne, wydzierzawiając je kardynałom i okładając specjalnym podatkiem ladacznice. Natomiast papież Pius II zapewniał króla czeskiego, że bez porządnie urządzonych burdeli Kościół nie miałby racji bytu, zaś rada miejska Lozanny nakazała zakonnikom w tym mieście, aby nie czyniły już więcej konkurencji burdelom. Biskupi i papież tolerowali współżycie duchownych z kobietami, jeśli tylko uiszczona była wymagana taksa, tzw. „grosz kurewski”. Biskupi wpadali w gniew, jeśli duchowni chcieli się oficjalnie żenić i zaoszczędzić sobie „kurewskiego grosza”, bowiem wtedy znikało ogromne źródło dochodów. Również konkubiny trzeba było rok w rok „odkupywać” od biskupa, itd. Przepraszam za niektóre określenia, ale tak opisywał ten problem Horst Hermann w *Książętach Kościoła*.

K: Coś podobnego! Nie miałam o tym zielonego pojęcia! Ale czy stosunek hierarchów Kościoła kat. do tego problemu, odzwierciedla poglądy samego Boga w tym aspekcie jego dzieła?

D: Z całą pewnością! Wg „Dictatus papae” z 1075r.: „Pkt 1. Kościół rzymski przez samego Boga został założony. Pkt 22. Kościół rzymski nigdy nie pobłądzi i po wszystkie czasy, wedle świadectwa Pisma św. w żaden błąd nie popadnie”. Jeśli do tego dołożyć nieomyślność papieża w sprawach wiary, to sama pani widzi, iż jego głos równoznaczny jest z głosem samego Boga Jahwe.

K: Mimo to czuła bym się pewniej, gdyby to Biblia potwierdziła swoim autorytetem.

D: No, jeśli tylko to jest pani potrzebne do szczęścia, służę uprzejmie: w Piśmie św. napisano wyraźnie: „Bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś tego uczynił. Jakże by coś trwać mogło, gdybyś Ty tego nie chciał? Jakby się zachowało, czego byś nie wezwał?”. Tym bardziej, że pani tylko wykorzystuje istniejące zapotrzebowanie na tego rodzaju usługi ze strony mężczyzn, których grzeszna natura popycha do tego. A tę naturę dostali oni od swego Boga przecież, nikogo innego. Gdyby to nie wystarczyło pani, to proszę zwrócić uwagę na te postanowienia soboru Wat. I z 1870r.: "Jest przyjętą tezą przez wszystkich teologów kat., że Bóg współdziała nie tylko w utrzymaniu w istnieniu, ale w **każdej czynności stworzeń.**" Oraz: "Bóg współdziała w **akcie fizycznym** grzechu". Wnioski z tego stanu rzeczy proszę samemu wyciągnąć. Czy ta odpowiedź satysfakcjonuje panią?

K: O tak! Wyjątkowo, jeśli już chce pan wiedzieć! Dziękuję i polecam się,.. no co ja mówię! Oczywiście pana polecę swoim znajomym, to miałam na myśli.

\*\*\*

Po kwadransie telefon zadzwonił ponownie. A już myślałam, że dzisiaj będzie większy luz. Doradca: Porady religijne. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Dobrze, że istnieje taka firma, bo mam akurat z mężem poważny problem,.. hmm, chyba natury światopoglądowej i nie potrafimy go sami rozwiązać.

D: Słucham zatem, na czym on polega?

K: Oboje wyznajemy światopogląd areligijny i jak dotąd nie było między nami różnicy zdań w rozwiązywaniu problemów z tym związanych. Jednakże ostatnio zarysował się pewien konflikt między nami, na tle powiedzmy religijnym, a konkretnie poszło o posyłanie lub nie, na lekcje religii naszej córeczki. Bowiem mąż uważa, iż nie powinniśmy poddawać się presji środowiska, w którym żyjemy i w związku z tym nie chce aby córka uczestniczyła w lekcjach katechezy, bo o etyce nie ma nawet mowy w tutejszej szkole. Ja natomiast chciałabym zaoszczędzić jej przykrych doznań, wynikających z odrzucenia jej przez rówieśników, głupich docinków i żenujących przezwisk, wytykania palcami „odmieńca”, jak i bezlitosnych uwag, czynionych także przez dorosłych. Znam doskonale ten stan wyalienowania przez rówieśników, bo sama byłam w podobnej sytuacji i nie potrafiłam wtedy pojąć, dlaczego moi kochający rodzice narażają mnie na to. Wiem zatem z osobistego doświadczenia, iż dzieci potrafią być bezlitosne w tych sprawach, nie mniej od dorosłych, to nie podlega dyskusji. Słucha mnie pan?

D: Z całą uwagą. Proszę kontynuować.

K: Jednakże mój mąż zupełnie inaczej widzi ten problem; dla niego bardziej liczy się **wierność wyznawanej prawdzie** i potrzeba nie sprzeniewierzenia się jej wymogom. Wkurza go niesłuchanie jak słyszy napomnienia o „schodzeniu ateistów z pola radaru”, gdyż to jest ponoć korzystniejsza postawa niż otwarta walka światopoglądowa. Z jednej strony go rozumiem i podziwiam nawet za tę bezkompromisowość i duchową niezłomność. Lecz z drugiej,.. nie mam serca narażać naszej córeczki na tak bolesny konflikt emocjonalny, którego istoty nie potrafi sobie nawet uświadomić, ale którego będzie odczuwała bardzo przykry skutki — podczas gdy w dość prosty sposób można tego uniknąć. Takie jest przynajmniej moje zdanie, a co by mi pan poradził?

D: Myślę, że powinna pani zacząć od postawienia sobie istotnego pytania i udzielenia na nie szczerzej odpowiedzi: Co jest dla pani ważniejsze; **umiłowanie prawdy czy miłość do córki?**

K: Odpowiedź jest oczywista: miłość do córki zdecydowanie weźmie górę! Chyba żadna prawda nie jest warta poświęcenia dla niej miłości do swego dziecka. Co do tego jestem absolutnie pewna!

D: Więc jeśli tak się sprawy mają łatwiej będzie podjąć decyzję co do jej religijnej „edukacji”. Mąż jako ateista, a zapewne też zwolennik teorii Darwina, zrozumie z łatwością ten mechanizm doboru naturalnego, który w trakcie ewolucji „uznał”, że korzystniejsze jest dla pojedynczego, nie rozwiniętego w pełni osobnika, **nie wyróżnianie się** spośród rówieśników w „stadzie” — czyli coś w rodzaju kulturowej mimikry — niż postawienie się w pozycji antagonisty do wszystkich. Ta „inność” równoznaczna z „obcością” tępiona jest z całą bezwzględnością przez resztę „stada” i to chyba przez większość gatunków istot żyjących na ziemi. Jeśli można temu zapobiec, czemu z tego nie skorzystać?

K: Uważam podobnie jak pan. Jednakże mąż się boi — mimo tego, iż kocha córkę nie mniej ode mnie — że zostając zindoktrynowana religijnie w tak wczesnym wieku, stanie się ofiarą nieodwracalnego już procesu i potem nie będzie w stanie wyjść z tego infantylnego stanu psychiki, ani spojrzeć na świat otwartym umysłem, pozbawionym „kłapek” religijnych uwarunkowań.

D: Proszę więc wziąć pod uwagę następującą rzecz: o ile **wiarę religijną** nabywa się zazwyczaj przez indoktrynację we wczesnym dzieciństwie, to ateistą staje się poprzez **zrozumienie** otaczającej nas rzeczywistości, w tym jej religijnych aspektów. Chyba nie zależy pani mężowi, aby

jego dziecko nabyło światopogląd areligijny w taki sam sposób, w jaki nabywa się wiarę religijną, prawda?

K: Myślę, że nie! Nie, raczej na pewno nie!

D: Też tak przypuszczam. A jeśli chodzi o autentyczne zrozumienie, to niestety trzeba na to czasu i cierpliwości. Więc jedynie co pozostaje w tej sytuacji, to **zaufać** dziecku i sobie — jako jego rodzicom — że mimo początkowych szkód w jego niewykształtowanej jeszcze psychice, uczynionej przez to wczesne wpajanie religijne, potrafią państwo stanąć na wysokości zadania i kierując się mądrą miłością do niego, wypełnić jego chłonny umysł takimi treściami, które zdyskredytują religijne „prawdy”, ukazując ich fałsz, absurdalność, brak logiki i bezsensowność. Pozwalając mu widzieć świat z innej perspektywy, niż z kolan, z głową pochyloną w pokorze. Zgodnie ze słowami Zbigniewa Herberta: „Idź wyprostowany pośród tych, co na kolanach podążają przez życie”, czy jakoś tak, dokładnie nie pamiętam. Czy to co powiedziałem wystarczy pani, by przekonać męża?

K: Mam nadzieję, że tak! Dziękuję bardzo,.. chociaż w razie czego, jeszcze do usłyszenia.

\*\*\*

Najwyższy czas na poranną kawę, zdążyłem pomyśleć, kiedy zadzwonił telefon. Doradca: Porady religijne. W czym mogę pomóc?

Młodzieniec: Chciałbym się dowiedzieć czy onanizm jest naprawdę szkodliwy dla zdrowia, czy tylko księża to tak wymyślili? Kolega mi mówił, że musi być szkodliwy, skoro Onan został za to ukarany śmiercią przez naszego Boga. To prawda?

D: Jeśli chodzi o aspekt biologiczny tego zagadnienia, to jest to pytanie do seksuologa. Ja mogę ci odpowiedzieć na nie tylko w aspekcie religijnym.

M: No cóż,.. chodziło mi co prawda o to pierwsze, ale skoro pan nie może, to niech będzie ten religijny aspekt. Może jego zrozumienie też do czegoś mi się przyda?

D: Mam taką nadzieję. Otóż biblijny epizod, który stał się podstawą do utożsamiania tej wstydlivej czynności z nazwiskiem Onana, jest tak przedstawiony: „Wtedy Juda rzekł do Onana: „Idź do żony twego brata i dopełnij z nią obowiązku szwagra, a tak sprawisz, że twój brat będzie miał potomstwo. Onan wiedząc, że potomstwo nie będzie jego, ilekroć zbliżał się do żony swego brata, unikał zapłodnienia, aby nie dać potomstwa swemu bratu. Złe było w oczach Pana to, co czynił i dlatego także zesłał na niego śmierć” (BT, Rdz 38, 8-10). Domyślasz się o co tu chodzi?

M: Nie mam najmniejszego pojęcia! Czyżby Juda namawiał Onana do cudzołóstwa?

D: Zdecydowanie nie! Onan wg prawa lewiratu był zobowiązany do poślubienia wdowy po swym starszym, zmarłym bracie i spłodzenia jej dzieci, które wg tegoż prawa uznawane były za potomków jego zmarłego brata. Buntując się przeciw temu — jego zdaniem niesprawiedliwemu — prawu, nie chciał płodzić tych dzieci, „wylewając nasienie na ziemię”. Czyli można raczej przypuszczać, iż stosował wtedy tzw. stosunek przerywany, a nie typową masturbację, nazywaną też samogwałtem.

M: Ale dlaczego jego dzieci spłodzone z wdową, miałyby iść na konto jego zmarłego brata? Przecież to jest bezsensowne!

D: Być może. Nie oceniam tego. Musiałby się wypowiedzieć kulturoznawca na temat przyczyn utworzenia takiego prawa. Ważne jest co innego; morał jaki wynika z tej historii jest następujący: Bóg Jahwe nie ukarał śmiercią Onana za to, iż pozwalał sobie na uprawianie masturbacji, lecz za to, że sprzeciwił się jego prawu, **nakazującemu** młodszemu bratu płodzenie dzieci z wdową po zmarłym bracie, uznawanych za potomstwo zmarłego. Taka była prawdziwa przyczyna tej kary, nie mająca nic wspólnego z masturbacją, czyli samo-zaspokajaniem seksualnego popędu. Czy ta odpowiedź mimo wszystko zadowala cię?

M: Chodziło mi o coś innego,.. ale dobre i to. Przynajmniej będę mógł wytłumaczyć koledze o co chodzi z tym biblijnym onanizmem. Dzięki.

\*\*\*

Świeżo zaparzona kawa wspaniale pachniała, jednakże z delectowaniem się nią musiałem zaczekać, bo akurat zadzwonił następny telefon. Przełknąłem tylko napływającą ślinę. Doradca: Porady religijne. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Oddaliłem się ostatnio od kościoła, od religii, a co za tym chyba idzie i od samego Boga. Wszystkiemu winien jest ten nasz obłądny styl życia; nawał pracy i obowiązków, mnóstwo różnych spraw do załatwienia i rzeczy do zrobienia. Człowiek nie ma czasu na wypoczynek i własne przyjemności, a co dopiero na spełnianie obowiązku religijnego! Proszę mi poradzić, co powinienem zrobić aby odzyskać utraconą wiarę religijną?

D: Pozwoli pan, że w pierw spytam, jakiej religii był pan wyznawcą?

M: Katolicyzmu, a czego się pan spodziewał? Przecież żyjemy w kraju na wskroś katolickim, prawda?

D: W rzeczy samej. Na początek więc drobne sprostowania; oddalenie się od kościoła i od religii nie jest tożsame z oddaleniem się od Boga. Zależy to od jego wizerunku, w który pan wierzy. Chyba, że pański Bóg nie może się obejść bez pośredników — kapłanów i bez rytuału, który oni celebrują, wtedy od biedy można to tak rozumieć. Poza tym, wykonywanie czynności religijnych nie jest **obowiązkiem** człowieka, jak pan to ujął. Zachowania związane z moralnością, czy też ogólnie mówiąc religijnością, mają o tyle sens, o ile czynione są całkowicie **dobrowolnie**, czyli z własnej nie przymuszonej woli. A co do pańskiego pytania; uważam, iż nic pan nie powinien robić w tym względzie.

M: Jak to nic?! Nie rozumiem doprawdy..

D: Właśnie nic, chociażby dlatego, iż katolicka definicja **wiary religijnej**, tak ją określa: „Akt wiary jest to przyjęcie prawdy nadnaturalnej przez rozum, pod nakazem woli, pod wpływem łaski, ze względu na powagę Boga objawiającego”. Wolę jej posiadania — jak słyszę — pan ma, rozum także, więc można wnioskować, iż zabrakło **łaski bożej**, aby stał się pan na powrót wierzącym osobnikiem.

M: Jak to?! Więc to nie zależy ode mnie?

D: Wg autorytetów religijnych wyraźnie widać, że nie. Np. sobór Wat. I, tak orzekł czym jest religijna wiara: „Jest to cnota nadprzyrodzona, dzięki której za łaską Boga, który daje natchnienie i pomaga, wierzymy w to, co objawił”. Zatem Bóg żywotnie zainteresowany tym, by ludzie w niego wierzyli, obdarza ich ową cnotą nadprzyrodzoną, czyli swą łaską po to, by bez przeszkód - jakie czasem potrafi sprawić rozum — posiadli upragnioną wiarę religijną.

M: Coś podobnego?! Nie przypuszczałem nawet, iż to się odbywa w taki sposób?! Zatem powinienem starać się o łaskę bożą, dzięki której uzyskam wiarę, czy tak? Jak więc sobie na nią zasłużyć?

D: Problem w tym, iż w żaden sposób nie można sobie na nią zasłużyć. Bóg nie udziela łaski za zasługi człowieka; to co dane za zasługę, nie jest przecież łaską, prawda? Sama Biblia to tak ujmuje:

„Ja wyświadczam łaskę komu chcę i miłosierdzie nad kim się lituję. (Wybranie) więc nie zależy od tego, kto chce lub o nie się ubiega, ale od Boga /../ A zatem komu chce okazuje miłosierdzie, a kogo chce czyni zatwardziałym” (Rzym 9,15-18). To i tak ma pan dużo szczęścia, iż Bóg nie uczynił pana zatwardziałym, gdyż wtedy jak nic, zostałby pan ateistą i to kto wie czy nawet nie wojującym.

M: Co też pan mówi?! Nawet tak by mogło być? Ale przecież pozostają jeszcze **dobrze uczynki**, chyba co jak co, ale one chyba mają decydujący wpływ na decyzję Boga odnośnie tej kwestii?

D: Muszę niestety pana rozczarować: Bóg tej religii nie bierze ich pod uwagę, o czym świadczą te oto słowa z Biblii: „Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga; nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił” (Ef 2,8,9). Reasumując wygląda to tak: aby wierzyć trzeba być obdarzonym łaską bożą, którą Bóg dysponuje wg własnej woli, a człowiek nie ma na to żadnego wpływu. Jednocześnie ta religijna wiara jest podstawą do **zbawienia** duszy ludzkiej, a w przypadku jej braku, do jej **potępienia**. Człowiek, np. taki jak pan, może tylko ufać, iż Bóg go uwzględni w swym planie opatrnościowym,.. i nic poza tym. To tyle. Czy zadowala to pana?

M: No, nie wiem,.. mam jeden wielki mętlik w głowie. Myślałem, że to jest o wiele prostsze...

D: Miałem na myśli odpowiedź, której panu udzieliłem.

M: Tak,.. chyba tak,.. nie wiem właściwie. Muszę to sobie jeszcze przemyśleć. Dziękuję.

\*\*\*

Słońce pięknie świeciło jak na tę porę roku, otworzyłem więc okno i stojąc w nim, spokojnie wypilem kawę delektując się jej smakiem. Tę urokliwą chwilę przerwał dźwięk telefonu. Doradca: Porady religijne. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Czy wasza firma udziela też porad prawnych, dotyczących korzystnej sprzedaży gruntów odzyskanych od państwa w ramach rekompensaty za utracone dobra?

D: Przepraszam, lecz co to ma wspólnego z poradą religijną?

M: No,.. hmm,.. jestem księdzem i chciałbym porządnie załatwić tę sprawę, bo teraz już nikomu nie można ufać, niestety. Co to się teraz porobiło, aż strach pomyśleć!

D: Przykro mi, ale to nie ta firma. Musiało umknąć uwadze księdza nasze motto, które w możliwie prosty sposób charakteryzuje meritum tej działalności. A to, o co ksiądz pyta to sprawy egzystencjalno — biznesowe, nic więczej.

M: Przecież powiedziałem, że jestem księdzem, czyż nie? (wyraźna irytacja w głosie

rozmówcy).

D: W czym to zmienia istotę tego problemu?

M: No,.. uzyskane pieniądze idą na cele kultowe, czyli stricte religijne jak najbardziej.

D: Podobnie jak samochody, sprowadzane w latach 90-tych masowo z zagranicy przez księży, które także — jakże by inaczej — sprowadzane były w „celach kultowych”? Proszę mi wybaczyć, ale jakoś nie potrafię dostrzec **związku** tych biznesów z istotą religii. Są inne firmy, które zapewne chętnie podejmą się tej sprawy. Żegnam zatem.

M: No cóż,.. trudno. Nie wróżę pańskiej firmie długiego życia na rynku wobec tego.

D: Ale przynajmniej mam czyste sumienie, śpię spokojnie i bez wstydu spoglądam w lustro.

\*\*\*

Biznesmeni w sutannach, psia ich mać! Cały czas udowadniają Bogu, iż się mylił mówiąc, że nie można jednocześnie służyć Jemu i Mamonie. Okazuje się bowiem, że można doskonale to godzić i to ponoć z pożytkiem dla obojgu. Po chwili zdałem sobie sprawę, że natarczywie dzwoni telefon.

Doradca: Porady religijne. W czym mogę pomóc?

Młodzieniec: Dzwonię w imieniu pięcioosobowej grupy licealistów, ze szkoły,.. właściwie wolałbym nie podawać jej imienia ani adresu, dodam tylko, iż jest to szkoła katolicka.

D: To nie jest konieczne. Skupmy się na waszym problemie.

M: Już mówię. Otóż z okazji którejś tam rocznicy naszego świętego patrona, dyrekcja zorganizowała konkurs z wiedzy religijnej. Nasza piątka pechowo wylosowała temat: „Wolna wola człowieka jako bezcenny dar od Boga”. I prawdę mówiąc niespecjalnie wiemy, co sensownego można by o tym napisać. Mógłby pan coś nam podpowiedzieć?

D: Dlaczego zaraz pechowo? Jest to bardzo ciekawy problem teologiczny i jeśli ma się odpowiednią wiedzę, można całkiem nieźle go „pociągnąć”. Wpierw jednak pytanie: czy jest wymogiem, aby ten temat przedstawiony był zgodnie z literą Biblii i nauczaniem Kościoła kat., czy możecie czerpać z bogactwa doktryn innych religii?

M: Żartuje pan sobie, czy co?! Oczywiście, że ta pierwsza opcja jest obowiązkowa! Jakżeby mogło być inaczej? Dobrze sobie; z innych religii!? Już ja to widzę!

D: Tak myślałem, ale wolałem się upewnić. Zatem co do waszego problemu, zacznijmy od pytania: po co Bóg dał człowiekowi wolną wolę?

M: No,.. chyba po to,.. aby z niej korzystał? Czy nie?

D: Bóg dał człowiekowi wolną wolę, gdyż chciał aby ten służył mu dobrowolnie i bez przymusu. To myśl Leibniza. Dlatego wszelkie zachowania religijne czy też moralne, mają tylko wtedy sens, kiedy są czynione dobrowolnie, z własnej nieprzymuszonej woli. Biblia to potwierdza słowami: „Wszystko bowiem co się czyni niezgodnie z przekonaniem, jest grzechem” (Rz 14,23). Więc w tym kontekście wolną wolę człowieka można by rzeczywiście uznać za cenny dar boży. Jednakże ten problem — jak i wiele innych natury religijnej — ma swoje drugie oblicze, które dziwnym zbiegiem okoliczności jakoś jest pomijane przez pasterzy i apologetów tejże religii. Chcielibyście je poznać?

M: (przez chwilę słysząc przyciszone głosy, świadczące o naradzaniu się) Zdecydowaliśmy, że chyba lepiej dla nas będzie to wiedzieć.

D: Bardzo słusznie! Jedźmy więc dalej! Skoro wolna wola człowieka jest takim bezcennym darem, to należałoby przypuszczać, iż Bóg pozwala ją realizować **wszystkim** ludziom, prawda?

M: No, tak! I chyba tak jest, prawda?

D: Otóż nic bardziej błędnego! Wygląda to tak, jakby Bóg szanował wolną wolę złoczyńców, psychopatów, zbrodniarzy, przestępców i zbrodniarzy - pozwalając im czynić zło, gdyż taka jest ich **wola**. Natomiast nie obchodzi go ich **ofiary**, które przecież nie wykazywały swej woli aby nimi zostać. One tego **nie chciały**, a mimo to ich wolna wola w tym względzie została pogwałcona. Czy to dla Boga nie ma żadnego znaczenia? Czyż nie jest zastanawiające dlaczego nasz doskonale sprawiedliwy Bóg, w taki dziwny sposób rozwiązał ten aspekt natury ludzkiej? Dalej: co jest przyczyną zła w dziele bożym? Otóż Kościół kat. naucza, iż Bóg nie chce zła, a tylko je **dopuszcza**, gdyż szanuje wolną wolę człowieka. Zatem to wolna wola jednego z bożych stworzeń — człowieka, jest przyczyną grzechu. Ale praprzyczyną tej przyczyny była chęć Boga, aby człowiek mu służył dobrowolnie, dlatego go obdarzył tą cechą. Wygląda więc tak: Bóg dał człowiekowi wolną wolę, wiedząc doskonale, iż będzie ona przyczyną grzechu, który to oddziela człowieka od swego Stwórcy, i za który będzie ukarany na Sądzie Ostatecznym. Jak wam się podoba rozwiązanie tego problemu przez naszego Boga?

M: Nie mieliśmy pojęcia, że jest on tak bardzo skomplikowany.

D: A przecież to jeszcze nie wszystko. Jak myślicie, jaką wartość ma wolna wola dana przez Boga swemu grzesznemu i ułomnemu stworzeniu, którym jest człowiek?

M: No,.. czy ja wiem? Co?.. Podpowiadają mi, że chyba żadną..

D: Otóż to! Bardzo trafne spostrzeżenie. A jest tak z następującego powodu: "Każdy człowiek posiada wolną wolę, czyli z natury zdolny jest dokonywać **wyboru**. Jednak do pełnej i prawdziwej **wolności** potrzeba, by człowiek miał skłonność powybierania **dobra** a unikania **zła**, ta zaś nie jest naturalną właściwością człowieka, lecz zależy od łaski bożej /../ skoro dobro pochodzi od Boga, a zło od człowieka, więc człowiek może być dobrym nie z siebie, lecz tylko z łaski Boga /../ A zatem bez łaski człowiek nie może być dobry, a na łaskę w żaden sposób zasłużyć sobie nie może". Wspomniany Leibniz. Mówiąc krótko, Bóg i tak „lejce” pozostawił sobie: obdarzył człowieka wolną wolą za cenę grzechu, który go oddalił od niego. Wiedząc, że to ułomne stworzenie nie potrafi z niej właściwie korzystać, wprowadził dodatkowy mechanizm — obdarzania swą łaską wybrańców — by mogli oni w pełni korzystać z tego „bezcennego” daru, który i tak zostanie odebrany wszystkim przebywającym w niebie. Tam wolnej woli człowiek nie będzie posiadał, a jednak ma to być dla niego wieczne miejsce nieustającej szczęśliwości. Czy to nie jest doskonały paradoks tego aspektu naszej natury? Zadowolona was to nieco ogólnikowe przedstawienie problemu?

M: (naradzają się przez chwilę) W zasadzie tak,.. ale czy jest to rzeczywiście zgodne z Biblią i nauczaniem Kościoła kat.? Bo jakoś tak brzmi dziwnie i obco dla nas...

D: Nie dziwię się! Zapewne w trosce by nie przeciążać waszych młodych umysłów nadmiarem wiedzy religijnej, wasi pasterze pomijają niektóre jej aspekty, skupiając się na tych ważniejszych. Mogę jednak zaręczyć, że to wszystko co wam powiedziałem ma uzasadnienie tak w Biblii, jak i w doktrynie tejże religii, oraz w dorobku największych jej myślicieli. Jednak z góry uczciwie zastrzegam: mimo to, nie jestem wcale pewien, że zaproponowane przeze mnie rozwinięcie tego tematu, spodoba się komisji oceniającej wasze prace. Powinniście brać to pod uwagę.

M: No, cóż,.. dziękujemy. Będziemy się starać coś z tego wykorzystać w pracy konkursowej.

\*\*\*

Od dobrego kwadransa nikt nie dzwonił i zacząłem rozglądać się za książką, którą ostatnio czytałem. Telefon przerwał moje jałowe poszukiwania. Doradca: Porady religijne. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Dzwoniłem już raz do pana, radząc się jak mam przekonać żonę, by nie zmuszała mnie do chodzenia ze sobą do kościoła wbrew mojej woli. Pamięta pan?

D: Owszem. I co, nie udało się?

M: Nie w tym rzecz. Powiedział pan wtedy, iż Biblia musi być autentycznym słowem bożym dla **każdego** katolika. A ja gdzieś wyczytałem, iż komisja papieska z 1948r. zezwoliła na **nie dosłowne** odczytywanie pierwszych pięciu ksiąg z tejże Biblii, uznając, iż zawierają one zbyt wiele mitów. Czy to się przypadkiem nie kłóci ze sobą? Komisja papieska zezwala na interpretację Słowa bożego?

D: Oczywiście, że się kłóci! Na tym właśnie polega mechanizm narastania wątpliwości co do zasadności religijnej wiary: im więcej się wie, tym trudniej być wierzącym, bo poznaje się coraz więcej sprzecznych ze sobą „prawd”, które przez to są niewiarygodne.

M: Zatem pańska rada nie była prawdziwa, jednym słowem.

D: Nie była uniwersalna. Czyli nie uwzględniała jednocześnie tych dwóch punktów widzenia. Natomiast zgodnie z tym co oficjalnie naucza Kościół katolicki - była prawdziwa, co potwierdzi panu każdy duchowny tejże religii.

M: Tak czy inaczej, nie odzwierciedla ona **całej prawdy** odnośnie tego problemu.

D: A jest pan na nią przygotowany?

M: Przecież prawda ma nas wyzwalać, czyż nie? Więc chyba każdy człowiek, w każdej chwili życia powinien być na nią przygotowany.

D: Tak pan myśli? Zobaczmy więc jakie konsekwencje wynikają z tego orzeczenia: jeśli pierwsze księgi Biblii zawierają mity zamiast autentycznego słowa bożego, to należy uznać, że między innymi mitem jest również opowieść o rajskim ogrodzie, zjedzeniu przez pierwszych ludzi zakazanego owocu z drzewa wiedzy, ich upadku i skażeniu ich natury grzesznymi skłonnościami. Co potem przeniosło się na następne pokolenia, oraz na całą resztę stworzenia bożego, prawda?

M: (niepewnie) No,.. chyba tak,.. nie jestem pewien..

D: Jeśli więc tak się sprawy mają, to ofiara Jezusa na krzyżu także musi być mitem. Bowiernie nie sposób wyobrazić sobie sytuacji, w której Syn boży ofiarowuje swoje życie za coś, co nie miało miejsca w rzeczywistości, co jest po prostu fikcją literacką. W tym przypadku jego ofiara byłaby pozbawiona sensu i nie służyłaby temu, czemu miała służyć w założeniu; zbawieniu ludzkości od

grzechu. No i co? Jest pan przygotowany na taką prawdę o naszej religii?

M: Po pierwsze, niemożliwością jest aby to była prawda! Przecież Kościół nie podcinałby sobie gałęzi, na której siedzi. A po drugie, chodziło mi zupełnie o coś innego, musiał mnie pan źle zrozumieć. Dziękuję za takie rady.

D: Mógłbym ich dać o wiele więcej odnośnie tego „podcinania gałęzi”: papież Leon XIII w 1897r. włączył Biblię do indeksu ksiąg zakazanych, Pius IX nazwał ją **trucizną**, a Grzegorz VII powiedział: "Panu Bogu upodobało się i podoba się jeszcze dziś, żeby Pismo św. pozostało nieznanne, ażeby ludzi do **błędów** nie przywodziło", itd., itd. Jednak na koniec proszę przemyśleć tę sentencję: "W życiu czasem tak bywa, iż domagamy się **prawdy**, lecz gdy już ją usłyszymy — często odrzucamy ją, nie chcąc w nią uwierzyć". Być może te słowa dotyczą także pana (rozmówca się rozłączył).

\*\*\*

Gdzie ja mogłem wsadzić tę książkę? Dobrze byłoby i kilkadziesiąt stron przeczytać w międzyczasie. Tym razem moje bezradne poszukiwania przerwał dzwonek telefonu.

Uczennica: Reprezentuję pięciosobową grupę dziewcząt z tej samej szkoły co nasi koledzy, którzy do pana dzwonili. Musieliśmy ich przekupić obietnicą postawienia piwa, aby zechcieli zdradzić, skąd uzyskali pomoc w tej sprawie.

D: Domyślam się, iż także bierzecie udział w konkursie wiedzy religijnej?

U: Niestety tak! Temat jaki wylosowaliśmy to: „Co Fiodor Dostojewski miał na myśli, stwierdzając: "Bo jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno". I co tu można napisać, skoro ten pisarz nie figuruje w naszych lekturach obowiązkowych?

D: Niepotrzebnie się martwicie. Tu nie chodzi o znajomość twórczości Dostojewskiego, lecz o znajomość doktryny religijnej. Myślę, że wiedza o historii naszej religii i sposobu rozumowania jej kapłanów, wystarczą aby właściwie odpowiedzieć na to pytanie.

U: Tyle, że my nie znamy ani jednego ani drugiego...

D: Dlatego zadzwoniłyście do mnie. A zatem, co chciał Dostojewski powiedzieć w owym zdaniu? To zapewne, że tylko Bóg może nam gwarantować, iż dzięki danej nam **moralności**, a więc systemowi nakazów i zakazów, możemy być pewni co jest dla nas dobre a co złe. Czyli co nam wolno czynić, a czego nie wolno, pod groźbą surowej kary od niego. Ponieważ wg religijnej koncepcji, moralność bez Boga jest bezsensowna i całkowicie pozbawiona wartości. Jest to nieprawdą, lecz to inny aspekt tego problemu i na dodatek dość obszerny. Czy jak dotąd jest to dla was zrozumiałe?

U: O tak! Nam też się to tłumaczy w bardzo podobny sposób.

D: Doskonale! Zaczniemy zatem od pytania: czy to stwierdzenie należy tak rozumieć, iż jeśli Bóg jest to nic nie wolno? Czy tylko wolno to, na co on zezwala?

U: Myślimy, że ta druga opcja wchodzi w grę. Tak, bezsprzecznie ta druga.

D: Zobaczmy więc jak to się sprawdza w praktyce, czyli w historii religii, na przykładzie tylko niektórych bożych przykazań. Ot, choćby takiego II przykazania Dekalogu, w którym Bóg **zabrania** człowiekowi czynić święte obrazy i rzeźby, oddawać im cześć i adorować je, pod groźbą surowej kary. A które to człowiek **wyrugował** z tego zestawu przykazań, rozbijając dziesiąte na dwa oddzielne, aby się zgadzała ich ilość. Zrobiono to z powodu olbrzymich korzyści finansowych, jakie przynosił handel „świętymi” ikonami, oraz dochodów z pielgrzymek odwiedzających owe „cudowne” obrazy i miejsca. Zatem w tym przypadku, istnienie Boga nie przeszkodziło jakoś człowiekowi w realizacji celów niezgodnych z jego wyraźnym **zakazem** w tej kwestii.

U: Tu koleżanka podpowiada, iż II przykazanie mówi o nie wzywaniu imienia bożego na daremno...

D: Porównajcie więc to z Dekalogiem w Księdze Wyjścia 20,1-17, a wszystko będzie jasne. Jedźmy dalej: Jak wygląda przestrzeganie przez ludzi, bożego przykazania „Nie będziesz zabijał”? I tu mamy do czynienia z poważniejszym problemem, niż w przypadku II przykazania, gdyż Bóg z jednej strony daje człowiekowi oficjalny i kategoryczny zakaz, natomiast z drugiej **nakazuje** mu zabijać w określonych sytuacjach, samemu dając przykład bezwzględnego i bezlitosnego okrucieństwa, w traktowaniu wrogów swego narodu wybranego. I tak np. w Biblii są takie oto fragmenty:

„Zgotuję zagładę wszystkim narodom, między którymi cię rozproszyłem”. Albo: „Gdy Pan, Bóg twój wytepi narody, których ziemię ci daje /../ wszystkich mężczyzn wytniesz ostrzem miecza /../ niczego nie pozostawisz przy życiu” (Pwt 19,1,16). Lub słowa skierowane przeciwko poganom:

„Ukarzę Ja świat za jego zło i niegodziwców za ich grzechy /../ Każdy odszukany będzie przebity, każdy złapany polegnie od miecza, dzieci ich będą roztrzaskane w ich oczach, ich domy będą splądrowane, a żony zgwałcone /../ wszyscy chłopcy będą roztrzaskani, dziewczynki zmiażdżone, nad noworodkami się nie ulitują, ich oko nie przepuści także niemowlętom" (Iz 13,11-18).

Lub to: „To mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela: /../ Sprawię, że padną od miecza przed swoimi wrogami, z ręki tych co nastają na ich życie. Ciała ich wydam na pożarcie ptakom /../ I uczynię z tego miasta przedmiot zgrozy i pośmiewiska /../ Sprawię, że będą jedli ciało swych synów i córek, jeden będzie jadł ciało drugiego /../ Tak samo zniszczę ten naród i to miasto..” (Jr 19,7-11).

„Tak mówi Pan Zastępów: /../ Dlatego teraz idź, pobijesz Amaleka i obłożysz klątwą wszystko, co jest jego własnością; nie lituj się nad nim, lecz zabijaj tak mężczyzn, jak i dzieci, woły, owce, wielbłądy i osły" (1 Sm 15,2,3). itd., itd., można by jeszcze wiele podobnych przykładów przytoczyć.

Zatem i w tym przypadku istnienie Boga nie przeszkodziło jakoś człowiekowi nie przestrzegać jego wyraźnego **zakazu zabijania**. A nawet wielokrotnie powoływać się na jego wolę w tym względzie i jego zgodę. Aby zbyt długo nie przedłużać tej rozmowy, powiem wam już tak ogólnie: nie ma takiej zbrodni, takiego przestępstwa, ani takiej podłości czy też świństwa, których nie uczyniłby człowiek człowiekowi, wierząc we wszechobecnego Boga i jakże często działając w jego imieniu, lub w obronie jego imienia i jakoby za jego przyzwoleniem: przelano morze krwi milionów ofiar, dopuszczano się bestialskich tortur, spalono na stosach niezliczoną ilość ludzi, w tym mnóstwo niewinnych kobiet oskarżonych o czary, wyrzynano całe narody, które nie chciały się nawrócić na jedynie słuszną wiarę, grabiono ich dobytek, stosowano psychiczny i fizyczny terror, nakłaniano dzieci do denuncjowania rodziców, itd., itd. Tę listę zbrodni w imieniu Boga można długo wyliczać.

Wszystko to czyniono bez skrępowania i fałszywego wstydu, pod wszyszkowidzącym okiem Boga, nie zrażając się wcale straszliwą wizją kary boskiej, w postaci wiecznych mąk piekielnych. Dlatego ta często cytowana konstatacja Dostojewskiego wydaje mi się szczytem hipokryzji religijnej. Aby była ona zgodna z historią naszej kultury, powinna ona brzmieć: „Bo nawet jeśli Bóg jest, to i tak człowiekowi wszystko można, tak samo jak gdyby go nie było”. Jakaż jest więc różnica? Byłoby może mniej zakłamania,.. i nic poza tym. Myślę, że to powinno wam wystarczyć, jak uważacie?

U: Aż nadto! Przynajmniej warto będzie wykosztować się na te piwa. Dziękuję w imieniu całej piątki.

\*\*\*

No, tak — pomyślałem sobie — szkoda, że nie dostały tematu: „Co Fryderyk Nietzsche miał na myśli, mówiąc: "Był tylko jeden chrześcijanin, ale on zginął na krzyżu". Można by go było nad wyraz ciekawie rozwinąć. Dobrze ma ta nasza młodzież, takich ciekawych rzeczy się teraz uczą. Mogłem im jeszcze zacytować słowa Philipa Vandenberg: „Największe okrucieństwa w historii ludzkości nie były dziełem Szatana, ale dokonywały się w imieniu światopoglądu rzekomo dobrych ludzi". Szkoda, że o tym wcześniej nie pomyślałem. No, trudno.

Moje rozmyślenia przerwał zniecka dźwięk telefonu. Odruchowo spojrzałem na zegarek; 11,30, ależ ten czas leci, to już chyba będzie ostatnia na dziś rozmowa.

Doradca: Porady religijne. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Jestem osobą wierzącą, ale — jak to się u nas błędnie określa - niepraktykującą. Tak, jak gdyby chodzenie do kościoła i bezmyślne uczestnictwo w odprawianych tam rytuałach, miało być sensem chrześcijaństwa. Uważam, iż jeśli Bóg istnieje, to musi on być na tyle doskonały, aby nie musiał korzystać z usług pośredników — kapłanów i pożądać oddawania mu infantylnych hołdów i czci, wyrażanych poprzez jarmarczną obrzędowość. Mam zbyt wiele wątpliwości i różnych przemyśleń dotyczących religii, aby ślepo ufać we wszystko co nam wciskają nasi przewodnicy duchowi. Jak choćby z tym problemem, z którym zwracam się do pana.

D: Słucham zatem z uwagą.

K: Otóż mam taki moralny dylemat; nie potrafię wyjaśnić sobie pewnej sytuacji na tyle logicznie, abym mogła ją zrozumieć i zaakceptować bez duchowych rozterek. Chodzi o tę znaną parę celebrytów; wie pan, on aktor, ona redaktorka czy coś w tym rodzaju. Zakochali się w sobie, on się rozwodzi, ona także, mimo to są szczęśliwi, gdyż mogą być razem. Słucha mnie pan?

D: Jak najbardziej. Czekam na właściwe pytanie.

K: Nie tak szybko. Otóż z religijnego punktu widzenia, wygląda na to, że oboje dopuścili się grzechu, bo zerwali związki połączone świętym węzłem małżeńskim. Zakładając, że brali śluby kościelne. Ale tak sobie myślę: przecież **miłość** — to najpiękniejsze uczucie jakiego może człowiek doświadczyć — także jest darem od Boga, prawda? Wygląda więc na to, że Bóg obdarzając miłością ludzi, którzy już są „zajęci” w uświęconych przez niego związkach, zaprzecza samemu sobie. Skoro



miłość jest prawdziwa — a każdy kto jej doświadczył wie, iż tego uczucia nie sposób udawać, ani pomylić z jakimkolwiek innym - to muszą być **fikcyjne** te „święte” węzły małżeńskie, których udzielają nasi kapłani. Inaczej należałoby przyjąć, że Bóg obdarzając ludzi miłością nie wie, iż wcześniej połączył ich z kimś innym w nierozzerwalny związek! Dlatego prawdę mówiąc, nie wiem co o tym wszystkim sądzić. Co by mi pan poradził w tej sprawie?

D: No, cóż,.. sformułowała pani ten problem w taki sposób, iż — świadomie czy nie — zawarła pani w nim odpowiedź: skoro uczucie miłości nie może być fałszywe, to fałszywe muszą być te „dozgonne” więzy małżeńskie, wymyślone przez kapłanów, aby i w tej dziedzinie życia ludzkiego mieć nad nim władzę i czerpać korzyści z tego. Czy Bóg o tym wie? Jest wszechwiedzący więc powinien wiedzieć. Dlaczego więc dopuszcza do takich sytuacji? Na to pani nie odpowiem, chyba, że dałoby się przypasować do tej sytuacji, ten oto fragment Ewangelii: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” Mt 18, 18. Ogólnie można by uznać, iż jest to **sprzeczność** pomiędzy prawem boskim, które zostało nam wpisane głęboko w nasze natury, czy jak kto woli — serca, a prawem ludzkim, które jest nam przedstawiane jako prawo boskie. Rozumie pani sens tego problemu?

K: Oczywiście! I co w związku z tym?

D: Zaraz do tego dojdę, gdyż jest jeszcze jedna sprzeczność, której pani nie wzięła pod uwagę. Otóż jeśli już mieszamy Boga do naszych spraw, można by spytać: dlaczego to piękne uczucie miłości, które bez wątpienia zasługuje na miano daru od samego Stwórcy, nie trwa przez całe życie człowieka, lecz mija po paru latach? Skutkuje to tym, że kochający się ludzie pobierają się na całe życie, ślubując sobie dozgonną miłość, a po kilku latach się rozwodzą, gdyż zabrakło tej świętej więzi, która ich łączyła na początku. I tutaj też można by zarzucić Bogu niekonsekwencję pomiędzy tym, co od nas wymaga, a predyspozycjami, które wpisał w nasze jestestwa.

K: Więc jakie jest wyjście z tej sytuacji?

D: Albo nie mieszać Boga do naszych ziemskich spraw, które prawdopodobnie — a nauka to potwierdza — kierują się zupełnie innymi mechanizmami i przyczynami. Albo skorzystać z rady mędrca wschodu, który na prośbę ucznia, aby go nauczył **wybaczać** ludziom, bo ma z tym największy problem, odparł: „Nie oceniaj ich, a nie będziesz musiał im wybaczać”. Proste, prawda?

K: Ee,.. myślałam, że mi pan coś mądrzejszego poradzi. Nie chodziło mi o to, że nie potrafię im wybaczyć, ale o to, że nie potrafię ich zrozumieć!

D: Droga pani; tu zrozumienie nic nie da, gdyż jest ono emocjonalnie obojętne. A tam gdzie chodzi o uczucia, należy przeżyć osobiście tę sytuację, doświadczyć jej dogłębnie, każdym nerwem, do granic możliwości percepcji. A wtedy właściwe jej zrozumienie samo się pojawi, niczym objawienie.

K: Nie ułatwia mi pan sprawy. Wie pan o co chodziło mi tak naprawdę?

D: Nie, ale mogę się domyślać; zastanawiała się pani czy będąc na miejscu owej kobiety, postąpiła by tak samo jak ona, czy odrzuciłaby tę zakazaną miłość w imię wyższych celów? A może nawet,.. uczyniła pani to i teraz próbuje pojąć przyczyny odwagi i determinacji ludzi, którzy nie bali się zaryzykować w sytuacji, która z moralnego punktu widzenia jest bardzo naganna? Mam rację?

K: Nie wiem co powiedzieć,.. do widzenia.

\*\*\*

Za pięć dwunasta, to już będzie na dzisiaj koniec, pomyślałem, kiedy nieoczekiwanie zadzwonił telefon. Trudno, mam nadzieję, że to nie będzie długa rozmowa.

Doradca: Porady religijne. W czym mogę pomóc?

Młodzieniec: Chciałbym aby mi pan doradził w takiej sprawie; otóż jechałem samochodem bez zapiętych pasów i złapała mnie policja. Oczywiście nie obeszło się bez mandatu, dobrze chociaż, że wybroniłem się od punktów karnych. Pomyślałem wtedy sobie, iż mógłbym się bronić w taki oto sposób: jestem osobą głęboko wierzącą i nie zapinam pasów, bo wierzę, że w razie czego Opatrzność boża mnie uchroni przed nieszczęściem. I tu pytanie do pana: czy gdyby policjanci nie chcieli uznać moich argumentów, mógłbym zarzucić im **obrazę moich uczuć religijnych**?

D: Szczerze bym ci tego odradzał!

M: Tak?! A dlaczego? Przecież u nas taka obraza jest karalna! Nie brzmi to przekonująco?

D: No, cóż,.. ja na miejscu takiego policjanta powołałbym się na przykład papieża, który zapewne też wierzy w Opatrzność bożą — przynajmniej z urzędu powinien — a jednak jeździ samochodem z szybami kuloodpornymi, co może świadczyć, iż jej nie dowierza. Skoro więc papież może stosować dodatkowe środki ostrożności, to i tobie korona z głowy nie spadnie, robiąc to samo.

M: No, tak,.. nie pomyślałem o tym. A już miałem z tym tekstem do nich wystartować, dobrze, że się powstrzymałem,.. ale czy policjant wiedziałby to o papieżu?

D: Czemu nie? Skoro mnie taka analogia narzuca się automatycznie, to i policjantowi może także.

M: Cóż,.. chyba ma pan rację, dziękuję wobec tego.

\*\*\*

Na dziś koniec, wyłączyłem służbowy telefon. Teraz mam czas na swoje prywatne sprawy. Mam jednak nadzieję, że te dwie godziny dyżuru nie idą na marne. Zaiste, dziwny miał sędzia pomysł abym w ten sposób poniósł zasądzoną karę, wykonując tę nietypową pracę społeczną. Chociaż,.. kto wie czy nie miał racji?

### **Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 26-10-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8458) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8458>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)